

Dziennikarz w klatce

MEDIA I SPRAWIEDLIWOŚĆ

Znani dziennikarze, wśród nich Jacek Żakowski z „Polityki”, dli się zamknąć w klatce, która stała przed Sejmem. W ten sposób protestowali przeciwko karaniu więzieniem Andrzeja Marka z „Więści Polickich” za krytykę władzy. Jasne, że dziennikarze próbują chronić swój zawód, ale czy sędziowie pozbawieni są całkowicie racji w tym sporze?

ALEKSANDER CHEĆKO

To zresztą nie pierwszy i nie jedyny wypadek iskrzenia między dziennikarzami i wymiarem sprawiedliwości. Emerytowany dziennikarz został właśnie prawomocnie skazany za to, że w książce o olsztyńskiej Solidarności przytoczył za podziemnym piśmie związkowym poniżającą opinię o pani sędzi, przez której rzekomą nadgorliwość miał ktoś z powodów politycznych stracić pracę. Dziennikarz popełnił błąd; nie sprawdził rzetelności źródła (żeby choć zaznaczył, że to cytata...). Chciał publicznie przeprosić, sprostować, ale tryby maszyny sprawiedliwości już ruszyły. Efekt? Osiem miesięcy kary pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na dwa lata.

„Gazeta Wyborcza” opisała tę historię w momencie, gdy sprawa dziennikarza z Polic osiągała właśnie apogeum nerwowych komunikatów. Czy za zniesławienie gminnego urzędnika pójdzie na trzy miesiące siedzieć, czy prezydent go ulaskawi, a może rzecznik praw albo minister wniosą kasację? Od kilku tygodni żyją tym media i opinia publiczna. Co te dwie dziennikarsko-sądowe sprawy łączy, a co dzieli?

Łączy – profesjonalny, dziennikarski błąd, potwierdzony prawomocnym orzeczeniem sądu (a więc uznanym przez dwie instancje), polegający na użyciu sformułowań, które mogą narazić opisywaną osobę na poniżenie w opinii publicznej albo na utratę zaufania potrzebnego dla danego zawodu (art. 212 kk). Łączy też wyrok, bo oba sądy orzekały kary więzienia w zawieszeniu. W tym wypadku, moim zdaniem, pobiłdzili również sędziowie.

Mając do wyboru trzy rodzaje kar (grzywnę, ograniczenie wolności lub jej pozbawienie) wybrali tę najsurowszą, budzącą najgorsze skojarzenia z peerelowskich czasów, gdy za słowa można było trafić do aresztu (jak Melchior Wańkowicz), ale i tych przed-

wojennych, kiedy była znana instytucja „redaktora dyżurnego do odsiadki” (tzw. sitz-redaktor). Czy polscy sędziowie nie wiedzą, iż karanie pozbawieniem wolności tych, dla których wolność słowa i wypowiedzi jest istotą wykonywanego zawodu (ale i fundamentem kontrolnej funkcji w demokratycznym państwie), stanowi zaprzeczenie praworządności? Czy pozbawieni są instynktu samozachowawczego, bo przecież tak represyjny wyrok z miejsca narazi ich na zarzut „białoruskiego myślenia” ze strony rodzimych i międzynarodowych organizacji dziennikarskich monitorujących wolność prasy i prawa człowieka?

Są to pytania retoryczne w piętnastym roku demokracji w Polsce, która dla większości naszych sędziów jest jedynym ustrojem, jaki poznali w dorosłym życiu. Ich błąd myślowy – w moim przekonaniu – jest prosty do wykrycia, a wiąże się z rutyną orzekania i „brakiem słuchu” na relacje wymiar sprawiedliwości – społeczeństwo. Otóż – spróbujmy wejść na chwilę w skórę sędziego – z jednej strony nie zamierza puścić czynu płazem (jakaś przemawiająca do wyobraźni kara musi być!), z drugiej oczywiście nie chce wyrządzić dziennikarzowi dużej krzywdy. Zamiast sięgnąć po kary łagodniejsze jak grzywna lub ograniczenie wolności (które w praktyce mogą okazać się dotkliwie), sędzia zaczyna „majsterkować” i to go gubi. Wymyśla karę najłagodniejszą, która groźnie wygląda; pozbawienie wolności, ale „w zawiasach” (czytaj, nigdy nie będzie wykonywana). W tym momencie sędziowski zabieg jest de facto pętla na szyję wymiaru sprawiedliwości. To polska Temida będzie odtąd zakładnikiem orzeczenia. Zdarzyć się bowiem może, iż z różnych życiowych powodów (w przypadku dziennikarza z Polic uchylenie się od przeprosin i sprostowania) tę iluzoryczną dotąd karę... trzeba będzie wyegzekwować.

Podobny mechanizm wystąpił np. kilka lat temu, gdy jeden z sądów skazał Andrze-



W proteście udział wzięli m.in.: Bohdan Tomaszewski, Monika Olejnik, Piotr Najstubb i Mariusz Ziomecki, inicjator akcji. Jan Mikruta z RMF FM – kolejny „więzień” protestujący pod Sejmem w tygrysyj klatce w obronie kolegi z Polic.

ja Leppera na grzywnę orzekając, iż jej nieuiszczenie zmusi sąd do zamiany jej na więzienie. Gdy Lepper ostentacyjnie zignorował prawo i śmiał się sędziemu w nos, że idąc siedzieć zyska sławę więźnia politycznego, okazało się, że wymiar sprawiedliwości jest – na własne życzenie – w kropce. Konkludując: nie wystarczy wyważony, sprawiedliwy wyrok, który pozbawiony uchybień formalnych utrzyma się w apelacji ku chwale sędziowskiej statystyki. Potrzeba też wyobraźni, co przyniesie życie w danej sprawie, na jaki społeczny grunt ona trafi. Nie chodzi mi w żadnym razie o postulat przypodobania się mediom i opinii publicznej przez sędziów, ale o to, by każdy wyrok, który zawsze jest komunikatem Temidy dla społeczeństwa, był czytelny.

Co zaś różni dwie opisane przez media dziennikarskie sprawy? Stosunek pod sądowego zarówno do pokrzywdzonego jak i do wyroku. Olsztyński dziennikarz przeprosił, sprostował, będzie zabiegał o kasację w przewidzianym trybie. Dziennikarz z Polic nie przeprosił za nic, nie ubiegał się o kasację, bo to sądy narobiły głupstw, a nie on. Gdy zaś media i wpływowe ośrodki, także władzy, sugerowały, by zwrócił się do prezydenta o akt łaski, oświadczył najpierw, że sobie tego nie życzy, a następnie, że się zastanowi, uzależnia to od spotkania z rzecznikiem praw!

Widzę tu dwie możliwości; albo obie instancje sądowe popełniły ciężkie błędy, a rzecznik praw, resort sprawiedliwości ze swym nadzorem i organizacje strzegące wolności były dotąd ślepe na to jawne bezprawie i dopiero teraz, gdy zarządzono wykonanie kary, podniósł się krzyk, że wsadzą niewinnego dziennikarza, albo pan Andrzej Marek sam prosi się, żeby go wsadzić. Co gorsza – a ten drugi scenariusz przewidyuję – wciągnęły się (chciał, nie chciał) do tej gry największe urzędowe autorytety. Czy

przypadkiem w tej sprawie przedwcześnie nadmuchany hasłami o wolności słowa, niezależności dziennikarskiej balon nie pęknie gdzieś między Policami a Warszawą, gdzie ma swoją siedzibę Sąd Najwyższy?

Czytając bowiem oba wyroki w tej sprawie, gdzie fakty wydają się jasne, zeznania licznych świadków jednobrzmiące, zastanawiam się nad szansami kasacji rzeczniczką praw w Sądzie Najwyższym (prokurator generalny nie znalazł podstaw, by wnosić ten nadzwyczajny środek zaskarżenia). Przysługuje on bowiem tylko w razie „rażącego naruszenia prawa”, a na pewno nie „wyłącznie z powodu niewspółmierności kary”.

Ostateczne rozstrzygnięcie tej sprawy (nawet jeśli Marek wystąpił o wstrzymanie wykonania kary) będzie miało wielkie znaczenie dla relacji mediów z wymiarem sprawiedliwości i dla opinii publicznej. Odpowie bowiem na pytanie, jak bronić wolności słowa i dziennikarskiej niezależności, by na skutek naszej działalności nie doznali krzywdy pojedynczy ludzie, którzy też przecież mają prawo do ochrony.

Postawa dziennikarza z Polic, który zamiast wykorzystać wszystkie możliwe środki odwoławcze, a dopiero potem krzyk „ratunku”, dezawuuje sąd i sędziów, tupie nogą, że racja jest po jego stronie (może jest?!), sprawia niedobre wrażenie postawienia się nieomylnego reprezentanta jakiejś uprzywilejowanej korporacji ponad prawem.

Tymczasem i w naszym zawodzie docho- dzić może do pomyłek i wynaturzeń, na co nie można zamykać oczu, skoro wzywamy inne środowiska do odpowiedzialności i profesjonalizmu w ich szeregach. W przeciwnym razie hasła organizowania stowarzyszeń „osób poszkodowanych przez media” ziszczą się, a sztuczne niekiedy napięcie między trzecią i czwartą władzą odwracać będzie uwagę od rzeczy niezłałatwionych jak należy w III RP.

Autor jest publicystą prawnym.



Pierwsze Radio Informacyjne



W czwartek od 7.00 do 9.00
zaprasza

Katarzyna
Kolenda-Zaleska

